

Biała zaraza w Krakowie

Wszystkich — czasami,
niektórych zawsze, —
lecz
Wszystkich i zawsze
nie da się oszukiwać.

Nic wam nie pomoże sprytnie kneblowanie prasy przy pomocy stosunków kawiarnianych na skutek zrosnięcia się w jedno rodzeństwo pepowiną współzależności. Kraków już zaczyna wydzielać białe, a gnilne ciała ze swojej krwi. Jak widzicie, poznano się już na Bohuszu. Rektorem został obrany w Akademii Sztuk Pięknych rzetelny człowiek i pracownik, profesor Konstanty Laszczka, zaś ustępującego nie zrobiono, jak forma zwyczajowa każe, nawet prorektorem, co równa się votum nieufności. Widocznie metodami mafji nie da się dla koleżeńskiej solidarności „wszystkich i zawsze” w kozi róg zapędzać. Mimo waszej prasy krakowskiej, zmnogego milczenia, nie zdołaliście społeczeństwa tego grodu wywieść w pole łganiem, choć w kłamstwie jesteście więcej utalentowani, niż w zawodzie, którego tytuł nosicie. Lecz, jak powiedziałem, wszystkich i zawsze nie da się...

Jakież będzie wasze przebudzenie, gdy ranka pewnego wasz osobisty horyzont zakryty będzie bojkotem towarzyskim ludzi szlacheńskich i kulturalnych. Każdy z was będzie musiał zrezygnować z tej przez was praktykowanej nagonki, przy pomocy której wyście wyłginali ze społeczeństwa niezasłużony szacunek i ciężyli mu swoją obecnością.

Nic wam to nie pomoże, że rozmówiwszy się z macherami dziennikarskimi, niedopuszcziliście do wydrumowania protestu uczniów Akademii Sztuk Pięknych przeciw „terrorowi w Akademii Sztuk Pięknych”, który tylko „Głos Narodu” umieścił w dniu 27 czerwca. Lecz wiedźcie o tem, że na nic się wam przydadzą wszelkie zmywy kawiarniane; wszystko, cokolwiek uczynicie, wyjdzie wam na szkodę, a metody wasze zdradzą wasz cel, albowiem najsilniejszym przeciwnikiem jest czas i to prawo psychologiczne, które wam w swej szczodrości wyjawiam, że wszystkich i zawsze nie da się oszukiwać. Racja jest po stronie tych, co w imieniu społeczeństwa zmierzają ku uzdrowieniu stosunków i rozpoczęli już robotę oswożenia Krakowa od was, którzy pod ogólną nazwą białej zarazy zostaliście w pamięci Krakowa po waszym zniknięciu. Jesteście białymi ciałkami w naszym kulturalnym żywocie, a wyjęci z pod mikroskopu troskliwego obywatela będziecie zwalczani, jako złośliwa anemja.

Po naszej stronie jest czas, wy zaś wyrzucacie bumerangi źle wymierzone, które upadają z siłą zdwojoną na wasze głowy. Nie wiedzieliście, coście na siebie zwalili, przez stosowanie waszych metod tępienia do samotnego człowieka. Że nie twórczymi ludźmi jesteście, dajeć dowód waszą niezdolnością przewidywania. Jako ludzie bezwartościowi jesteście złymi psychologami, gdy walcząc z przeciwnikiem, ręką trzymacie nóż za ostrze.

Zacząłem sam jeden, zaś wyście mieli prasę po swojej stronie. Dziś role się zmieniły, społeczeństwo sympatją mnie darzy i pożyczkę uczucia do dalszej walki daje; ja mam miasto za so-

ba, a i nietylko Kraków, wy zaś prasę zgubicie, a prasa was skoro zapomni.

Kto sam w pojedynkę zorganizowane rozbactwo atakuje, co podstępem wlaźszy w żyły, kulturę nam toczy, ten jest silniejszym od wszelkich organizacji, bo już z nastaniem następnego dnia, zyskuje na rzecz sprawy całe społeczeństwo. W konsekwencji „wasz dzień” skończy się przed zachodem słońca.

W artykule ilustr. Karjerowicza Codz. pod tytułem: „Sąd nad dyrektorem Muzeum Narodowego” piszecie, że z upadku na Rynek Szczepański towarzystwo zostało podniesione przez „energję” malarzy krakowskich. Otóż ta właśnie energja jest instrumentem waszej szkodliwości. Wy, czy też wasi poprzednicy szkodzicie sztuce, bo zamiast wpływać na rozrost kultury talentami, rozkładacie „energja” organizacji to, co z lepszych czasów pozostało. Wasza energja i ruchliwość jest jedną z cech ludzi miernych, co na powierzchni życia jakością pracy nie mogą się utrzymać, więc krętaściami, politykowaniem i nagonką, przy pomocy tak zwanej poczytnej prasy, osaczacie publikę dla łatwiejszego pasorzytowania. Zamiast dużych organizacji, które siłą swą zniewalają do dani, szacunku i pieniędzy, Krakowowi potrzeba wiele małych grup artystycznych, by były one za słabe i za małe i nie miały okazji dojścia do szkodliwości przez siłę i wpływowość. Im większą jest organizacja artystyczna, tem więcej będzie wpływała na łatwokupną prasę, by łatwiej wyrobić sobie rynek dla szantażowej estetyki i łatwiejszej walki przeciw jednostkom twórczym, które się ważą chodzić luzem.

Mówicie, że „dzięki tej energii błysnął szlachetny ogień gasnącego znicza sztuki w salnach Towarzystwa”, lecz nic nie mówicie, czy także przyczyniliście się do urodzin jakiegoś talentu. Czyżby ten święty płomień poległ na dobrej organizacji niedojdów, a nie na twórczości jednej lub dwu jednostek? Przypuszczam, ktoby was nie znał, toby was może i kupił, lecz na szczęście Kraków was zna i nie będzie powtórnie kupował. Zaczyna się wypluwanie was przez miasto. Zaczęło się od Bohusza jako rektora, a nie będzie trzeba długo czekać na Jarockiego. Właśnie tych dwóch, niebawem energicznych polityków ludzie zaczynają szacować i dochodzić do konkluzji, że minęli się obaj ze swoim powołaniem.

W sztuce energiczność jest bardzo pożądaną, lecz tylko w dziale twórczości. Lecz jeżeli ta obrotność zaciekła aż na łaki etyki i służy za pułapkę dla chwytania zysków, to zjawiają się wtedy w Krakowie typy Bohusza i Jarockiego a w Warszawie Stanisława Ostrowskiego, zaś Wawelowi i wystawie krajowej w Poznaniu ubywa Stryjeńskiej i innych twórczych jednostek.

Mówicie, że „ilość zwiedzających przekracza wielokrotnie” wszystkie czasy, nawet te, kiedy to Towarzystwo na Szczepańskim Placu „przeżywało swoje najświetniejsze czasy”. A to

dlatego, że „jeden ze współczesnych plastyków”, jak wyście go zamiast nazwiska nazwali, miał w salach „Jednoroga” wystawę, mimo waszej złej woli, na którą przychodziło „aż do 4-ch tysięcy dziennie”, coście „niebawem rekordem” nazwali. Trzykrotnie mieliście sekretne konwentykle i nad znalezieniem sposobów rodziliście, by mi ją zamknąć. Był projekt, by „po 4-tej godzinie, kiedy publiczność już wyjdzie i Szukalskiego nie będzie”, znieść wszystko, bez uprzedniego zawiadomienia mnie, do piwnicy. Dopiero wasz nieodstępny i ciągle potrzebny adwokat Towarzystwa (jego nazwisko to wasz znak ochronny) odradził wam tego, jako nieprawego i niebezpiecznego pociągnięcia.

Zarabialiście na mojej wystawie mimo, żeście mnie tępiłi po tutejszemu, przy pomocy waszych Dąbrowskich-kurjerowiczów. Piszecie, że wprost „nikt nie mógł się połapać”, dlaczego wystawa jednego ze współczesnych plastyków powstała akurat w Sukiennicach, gdy na ten cel istnieje wspaniały pałac Towarzystwa na rynku Szczepańskim. Otóż, abyście się „połapali”, informuję was, że wystawę swą wycofałem, aby zaprotestować przeciw waszej hipokryzji i szczególnie przeciw tolerowaniu takich „kwiatków z pięknego waszego ogrodu”, jak Jarocki i Marjan Dąbrowski. Wycofałem, abyście już przestali zarabiać na człowieku, którego tępiłiście przedtem i teraz i trzykrotnie chcieliście mu wystawę wynieść do piwnicy. Wycofałem, aby was zmaltretować za wasze podłe sposobiki. Mnogich sposób używacie, by prawego przeciwnika z nóg zwalić i by później, jako szczury, dobrać się do jego tętnic.

Słyszę od pani marszałkowej Daszyńskiej, wiarogodnej osoby, że roznosicie po mieście, „jakobyście czytali i widzieli na własne oczy” (prof. Kowarski, Schröder, Rubczak) jednostronny protokół, dotyczący jakiejś niehonorowej sprawy, kiedy to „dostawszy po pysku, nie reagowałem”. Puszczacie tego typu wieści, „żem się ożenił z paralityczką tylko dlatego, żeby jej pieniądze dostać”, a wiedzieliście, że byłem z żoną moją w Krakowie cztery lata temu i że dopiero dwa i pół roku temu na skutek skrzepu po porodzie była sparaliżowana w nogę i ramię.

To są okrucy waszej podłości i instrumenty waszej walki. Tak używacie waszej „energji malarskiej” i to jest metodą waszego „działania”.

Tak! wy macie prasę za sobą, ja zaś społeczeństwo! Pewnego ponurego ranka obudzicie się, gdy was prasa opuści, a wtedy przetarłszy sobie, oczy, ujrzycie waszą mizerną rzeczywistość.

Niektórzy dadzą się zawsze oszukiwać, wszyscy czasami — lecz wszyscy i zawsze — nigdy!

„Jeden ze współczesnych plastyków”

(Szukalski).

Kraków, czwartek 27 czerwca 1929.

Biała Zaraza w Krakowie

Cena egzemplarza 30 gr.

Wszystkich i zawsze
nie da się oszukiwać.
lecz
Wszystkich zawsze —
niektórych czasami.

„Jeden ze współczesnych plasty-
kowskich” — jak wycięcie go zamiast nazwiska nazwali,
miał w śladach „lektorów” wystawę, mimo wa-
szej zlej woli, na którą przychodzilo „aż do
4-ech tysięcy dziennic”, coście „niepomyślnym re-
kordem” nazwali. Trzykrotnie mieliście sekre-
tne konwentylki i nad należeniem sposobów
rozdzielenia, by mi ja zamknąć. Był projekt, by
„po 4-tej godzinie, kiedy publiczność już wy-
szła i Szukalskiego nie będzie”, znieść wszyst-
ko, bez uprzedniego zawiadomienia mnie, do
piwnicy. Dopiero wazx nieobstępnym i ciągle do-
trzednym adwokatem Towarzystwa (jego nazwisko
to wazx znak ochronny) obradziłam wam tego, ja-
ko nieprawnego i niebezpiecznego poczynienia.
Zarządziście na mojej wystawie mimo, żeście
mnie tepili po tułejzemu, przy pomocy wa-
szych Dąbrowskich-kurjerowiczów. Piszeście,
że wprost „nikt nie mógł się porządnie” dła-
żę wystawa jednego ze współczesnych plasty-
ków powstała skurcz w Szukalskich, gdy na-
ten cel istniejącego wspaniałego pałacu Towarzystwa
na rynek Szukalskim. Ołóż, abyscie się „po-
zapali”, informuję wazx że wystawa swą wycoła-
łem, aby zapobiec przeciwnym wazx hipo-
kryzji i szczerze nie przeciwnym tołetowaniu takich
„kwiatków z pięknego wazxego ogrodu”, jak
Jarocki i Marian Dąbrowski. Wycołałem, aby-
ście już przestali zarządzać na czołwieku, które-
go tepiliście przedtem i teraz i trzykrotnie
chcieliście mu wystawę wynieść do piwnicy.
Wycołałem, aby wazx zmaltrretować za wazx
podłe sposoby. Mnóstko sposobów używacie, by
prawego przeciwnika z nog zwałić i by później,
jako szachy, dobrać się do jego telnia.
Słysze od pani marszałkowej Dąbrowskiej,
wiarogodnej osoby, że rozności do miłośce,
„jakobyscie cętyli i widzieli na własne oczy”,
(prof. Kowarski, Schröder, Rubczak) jedno-
stanny protokół, dotyczący jakiegoś niehonoro-
wej sprawy, kiedy to „dostawczy do pysku, nie-
ręgowaliśmy”. Puszczacie tego typu wieści, „żem
się ożenił z paraliżowaną tylko dłałego, żeby jej
pieniądze dostać”, a wiedziliście, że pylem
z żoną moją w Krakowie cętyli lata temu i że
dopiero dwa i pół roku temu na skurtek skrze-
pu po porodzie była sparaliżowana w nogę i ra-
mie.
To są okrutny wazx podłości i instrumen-
ty wazxj walce. Tak używacie wazxj „energji
malarskiej”, i to jest metoda wazxego „działa-
nia”.
Tak! wy macie prasę za sobą, ja zaś spo-
częstwo! Pewnego ponurego ranka, obudziście
się, gdy wazx opnieci, a wtedy przetrząsz-
cie sobie oczy, ujrzycie wazx mizerną tręczywi-
stosć.
Niektórzy badali się z wazx oszukiwać
wszystcy czasami — lecz wazx i zawsze —
nigdy!

pa, a i nietylko Kraków, wy zaś prasę zgubicie,
a prasa wazx skoro zapomni.
Kto sam w pojedynkę zorganizowane, ro-
pactwo atakuje, co podstępem wazx w żyły,
kulturę nam toczy, ten jest silniejszym od wszel-
kich organizacyj, do już z nastaniem następnego
dnia, zyskuje na rzecz sprawy całej społecz-
stwo. W konsekwencji „wazx dzień”, skończy
się przed zachodem słońca.
W artykule ilustr. Karterowicza Coda, pod
tytułem: „Sąd nad dyrektorem Muzeum Naro-
dowego”, piszeście, że z upadku na Rynek
Szukalski Towarzystwo zostało podniesione
przez „energję” malarzy krakowskich. Ołóż, ja
właśnie energja jest instrumentem wazxj szko-
dliwości. Wazx, czy też wazxj podstępny szko-
dzenie szczerze, do zamiatu wpływaj na rozwój
kultury talentami, rozkładacie „energję” or-
miazch to, co z jeźyżych czasów pozostało. Wazx
sza energja i ruchliwość jest jedna z cech ludzi
mierznych, co na powołaniu życia jakoscia pra-
cy nie mogą się utrzymać, więc kręciłam, i
politykowaniem i naganką, przy pomocy tak
zwanej poczynnej prasy, oszacacie publikę dla
łatwiejszego pasyrtowania. Zamiat dubyż
organizacyj, które sila swa zniewalała do dani-
ny, szacunku i pieniężny. Krakowowi potrzeba
wiele małych grupek artystycznych, by były
one za słabe i za małe i nie miały okazji do-
jecha do szkodliwości przez silę i wpływowość.
Im większa jest organizacja artystyczna, tem
wiecej będzie wpływała na jałwokrąpną prasę,
by łatwiej wytopić sobie rynek dla szantażowej
estetyki i łatwiejszej walce przeciw jednostkom
twórczym, które się wazx chodzą luzem.
Mówicie, że „dzięki tej energii plynął szla-
chetny ogień gaszącego znicza sztuki w sa-
nach Towarzystwa”, lecz nie mówicie, czy
także przyczyniliście się do urodzin jakiegoś ta-
lentu. Czyżby ten świeży płomień poległ na
dobrej organizacji nieobdów, a nie na twórczo-
ści jednej lub dwu jednostek? Przypuszczam,
ktożby wazx nie znał, toby wazx może i kupił, lecz
na szczerze Kraków wazx i nie będzie po-
wrotnie kupował. Zaczęła się wpływanie wazx
przez miasto. Zaczęło się od Bohusza jako re-
korta, a nie będzie trzeba długo czekać na Ja-
rockiego. Właśnie tych dwóch, niebyscie ener-
gicznych polityków ludzie kaczyniaj szaco-
wad i dochodzą do konkluzji, że mienili się obaj
ze swoim powołaniem.
W szczerze energicznosc jest bardzo pożąda-
na, lecz tylko w dziale twórczości. Lecz jeżeli
ta obrotność zacieka aż na jaki etyki i staję za-
pudłkę dla chwytania zysków, to zjawia się
wtedy w Krakowie typy Bohusza i Jarockiego
a w Warszawie Stanisława Ostrowskiego, zaś
Wawelowi i wystawie krajowej w Poznaniu
pływa Stępiński i innych twórczych jedno-
stek.
Mówicie, że „łódź zwiędzających przeka-
ca wielokrotnie” wszystkie czasy, nawet te,
kiedy to Towarzystwo na Szukalskim Placu
„przyzywało swoje najświetniejsze czasy”. A to

Nic wam nie pomoże sprytnie kneblowanie
prasy przy pomocy stosunków kawalerskich
na skutek zrośnięcia się w jedno tożsamo-
stwo, współzależności. Kraków już zaczyna
wydzierać dła, a gułne ciarka ze swojej krwi.
Jak wiedzicie, poznano się już na Bohusza. Re-
kordem został obrany w Akademji Sztuk Pięk-
nych rzetelny człowiek i pracownik, profesor
Konstanty Laszczyka, zaś usiępnującego nie xro-
piono, jak forma zwyższoła każe, nawet pro-
rektor, co równa się votum nieulności. Wi-
dozanie metodami mialij nie da się dla koleżeń-
skiej solidarności „wszystkich i zawsze”, w kazi
tę zapędzić. Mimo wazxj prasy krakowskiej,
zmonętego milczenia, nie zdołaliście społeczeń-
stwa tego grodu wywieść w pole głaniem, choć
w kłamstwie jesteście więcej utalentowani, niż
w szczerze, którego tytuł nosicie. Lecz, jak po-
wiedziam, wszystkim i zawsze nie da się.

Jakiż będzie wazx przedbudzenie, gdy ran-
ka pewnego wazx osobisty horyzont zakryty
będzie pojokiem towarzyskim ludzi szlachet-
nych i kulturalnych. Każdzy z wazx będzie musiał
zrezygnować z tej prasy wazx praktykowaniaj
naganki, przy pomocy której wazx wygłiwali
ze społeczeństwa niezastłony szacunek i cie-
żyli mu swoję obecność.

Nic wam to nie pomoże, że rozmówczy-
cie z macherami dziennikarskimi, nieobudzi-
licie do wyburzenia protestu rozmiarów Aka-
demji Sztuk Pięknych przeciw „terrorowi
w Akademji Sztuk Pięknych”, który tylko
„Głos Narodu” umieścił w dniu 27 czerwca.
Lecz wiedzcie o tem, że na nie się wam przy-
dadzą wszelkie zmywy kawalerskie, wszystko,
cokolwiek uczynicie, wydzicie wam na szkoda,
a metody wazx zarząd wazx cel, albowiem
najświetniejszym wazxym przeciwnikiem jest czas
i to prawo psychologiczne, które wam w swej
szkodliwej wyjątkowości, że wszystkim i zawsze
nie da się oszukiwać. Racja jest po stronie tych,
co w imieniu społeczeństwa zmięraję ku uszdo-
wieniu stosunków i rozporządzi już tobole oswo-
bodzenia Krakowa od wazx, którzy pod ogólną
nazwą dłałaj strazy zostaniecie w pamięci Kra-
kowa po wazxym zniknięciu. Jesteście dła-
mi ciarkami w naszym kulturalnym żywocie,
a wyjęci z pod mikroskopu troskliwego obywa-
tela będziecie zwałkami, jako zosiłwa anemja.
Po naszej stronie jest czas, wy zaś wytraca-
cie hamerangi że wymierzone, które upadają
z sila zwołona na wazx głowy. Nie wiedzcie-
licie, coście na siebie zwałili, przez stosowanie
wazxjch metod tepienia do samotnego czołwie-
ka. że nie twórczymi ludźmi jesteście, dają-
cie dowód wazx nieobdobności przewidy-
wania. Jako ludzie bezwartościowi jesteście
złymi psychologami, gdy walcze z przeciwni-
kiem, taka trzymacie nog za ostrze.
Zaczęłam sam jeden, zaś wycięcie mieli prasę
po swojej stronie. Dział tole się zmieniły, spo-
częstwo sympatja mnie darzy i podryżke uczu-
cia do dłałzej walce daje; ja mam miasto za so-